

RAVENA GURON

TA
KSIĄŻKA
ZABIJA

Przełożył Andrzej Goździkowski

Bliss

TYTUŁ ORYGINAŁU:

This Book Kills

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Katarzyna Kusojc
Projekt okładki: Casey Moses
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: Jarno Saren / Arcangel.com
Wyklejka: © Yeti Studio; © dollitude / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Text copyright © Ravena Guron, 2023

Copyright © 2026 for the Polish edition by Bliss an imprint of Wydawnictwo
Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-526-2

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Bliss

Od razu mówię: to nie ja zabiłam Hugh Henry'ego Van Borena.

Nawet nie pomagałam. Przynajmniej nie celowo.

Mama twierdzi, że nabawiłam się ukrytej traumy. Nie jest psycholożką ani nikim takim – po prostu ogląda dużo filmów dokumentalnych i wydaje jej się, że to czyni ją ekspertką w każdej dziedzinie. Jej zdaniem kiedy opiszę to, co się wydarzyło, łatwiej mi będzie to przepracować. Totalnie w to nie wierzę. Ale kiedy powiedziałam to mamie, posłała mi twarde spojrzenie, które znaczyło: „Rób, co ci mówię, Jess Choudhary, albo stłukę cię tym laczkiem”.

Tak naprawdę to mama nigdy mnie nie bije. Wystarczy, że grozi mitycznym Laczkiem.

W każdym razie plan jest taki, że w tym zeszycie opiszę, co się stało, mimo że prawdę mówiąc, wolałabym raz na zawsze o tym zapomnieć.

No to lecimy z historią mojej niedoli.

* * *

Już na tydzień przed zabójstwem Hugh widziałam, że coś się święci.

Tamtego dnia siedziałam sama na stołówce, na końcu długiego drewnianego stołu. Moja najlepsza – i jedyna prawdziwa – przyjaciółka Clementine-Tangerine Briggs, zamiast przyjść na obiad, wolała poświęcić ten czas swojemu nowemu bzikowi – mianowicie nagrywaniu podcastu na temat tragicznych losów płaza z gatunku *Telmatobius culeus*. Gatunkowi temu, przezywanemu „żaba-moszna”, co zawdzięcza charakterystycznym fałdom skórnym, ponoć grozi wyginiecie (Clem upiera się, że nawet wstrętne zwierzątko należy ratować). Uprowadzając wasze pytania, tak, Clementine-Tangerine to jej prawdziwe imię. Jak wyjaśniali jej rodzice, mandarynka* to najlepiej sprzedający się produkt w prowadzonej przez nich sieci sklepów ze zdrową żywnością. Duża sprzedaż równa się dużo pieniędzy, a tak się składa, że rodzice Clem kochają kasę.

Przed sobą na stole postawiłam książkę, opartą o dzbanek z sokiem pomarańczowym. Tak naprawdę wcale jej nie czytałam – po prostu chciałam, żeby ludzie pomyśleli, że celowo usiadłam sama, bo chcę w spokoju oddać się lekturze. Że niby jestem taka tajemnicza i taka super, że nie potrzebuję przyjaciół. Na pewno wszyscy dali się nabrać.

Wokół mnie było pusto, jakby jakaś niewidzialna siła we mnie odpychała ludzi. Kawałek dalej na ławce moja współlokatorka na cały głos plotkowała ze swoimi kumpelami. Ich piskliwy śmiech działał mi na nerwy, ale w głębi duszy marzyłam, żeby się dosiąść i pośmiać razem z nimi.

* Ang. *tangerine* (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Ale oczywiście, jak zawsze, nie zrobiłam tego. Nie pasowałam do towarzystwa w szkole Heybuckle. Niezależnie od tego, co robiłam i jaka byłam miła, rówieśnicy widzieli we mnie po prostu dzieciaka z ubogiego domu, takiego, któremu należy się ewentualnie współczucie.

Co jakiś czas przewracałam stronę w książce, żeby dodać wiarygodności mojemu przedstawieniu pod tytułem „tajemnicza samotniczka”.

Byłam w połowie posiłku – tego dnia na obiad była ryba z frytkami – gdy na stołówce zjawiła się Millicent Cordelia Calthrope-Newton-Rose (wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę tak się nazywa). Zrobiła to w wielkim stylu, z trzaskiem otwierając drewniane drzwi.

Dumnym krokiem przemierzyła pustą przestrzeń między stolami na środku pomieszczenia. Idąc, kręciła biodrami niczym modelka na wybiegu. Pukle blond włosów spływały jej na ramiona i tańczyły przy każdym kroku. Przymrużyła swoje błękitne oczy i sondowała spojrzeniem mijane twarze. Jej skromna szkolna spódniczka w kolorze szarym była podciągnięta, tak by wyeksponować jej długie nogi. Krawat, również wymagany przez szkolny regulamin, dyndał luźno na jej szyi niczym jakiś modny dodatek. Millie zawsze tak nosiła mundurek – i nawet nauczyciele nie mieli śmiałości zwrócić jej uwagi.

– Gdzie Hugh? – spytała.

Jej głos poniósł się po sali, ale nikt nie kwapił się z odpowiedzią. Ja siedziałam na drugim końcu stołówki, daleko od niej. Ale i tak odruchowo się skurczyłam, żeby stać się niewidzialna. Hugh, siedzący z paczką kumpli kilka metrów od Millie, wstał. Podobnie jak ona, był ponadprzeciętnie atrakcyjny –

kręcone blond włosy i różowe policzki. Rzadko się uśmiechał, jego twarz sprawiała wrażenie, jakby została wyrzeźbiona w kamieniu. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był barczysty, co zawdzięczał czasowi spędzanemu na siłowni. Oboje byli tacy śliczni, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby w przyszłości stali się znaną parą modeli. To znaczy no wiecie, gdyby nie przyprawił jej rogów i potem nie został zabity.

– Tu jestem, mała – powiedział Hugh, wsuwając dłonie do kieszeni. Znudzonego tonem dodał: – O co chodzi?

– O co chodzi? – powtórzyła przez ściśnięte gardło Millie. – Ty kłamliwy, dwulicowy chu...

– O, czyli już wiesz – przerwał jej. Wyciągnął dłonie z kieszeni i wygładził szkolny czerwono-złoty krawat. Wypowiedział te słowa z obojętnym, może wręcz zrezygnowanym wyrazem twarzy, całkiem jakby spodziewał się, że prędzej czy później ten dzień nadejdzie. – Chyba nie będziemy tutaj o tym rozmawiać...

– ZDRADZIŁEŚ mnie! – wrzasnęła Millie. – Ty kłamliwy draniu, ty skończony świniaku! ŚWINIO!!!

Wykrzyczała mu to prosto w twarz. Powtarzała słowo „świnio” jak nakręcana zabawka, która się zacięła.

Hugh wzruszył ramionami. Wydawało się, że nie robiło to na nim żadnego wrażenia.

– Po prostu miałem poczucie, że się od siebie oddaliliśmy.

Zachowywał się tak spokojnie, rozsądnie, że przysłuchujący się tej scenie uczniowie zaczęli ze zrozumieniem kiwać głowami, mimo że przecież to on zdradził, a Millie miała rację. Dziewczyna chyba wyczuła, że odbiór ich kłótni zmienia się na korzyść Hugh, bo z krzykiem porwała ze stołu dzbanek

z sokiem pomarańczowym i chlusnęła mu jego zawartością prosto w twarz. Sok zmoczył jego koszulę.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – jęknął Hugh, gorączkowo trąc oczy. – Niech ktoś przyniesie mi wody. Nalała mi soku do oczu... piecze...

Jego kumpel Eddy sięgnął po dzbanek z wodą, ale Millie go ubiegła. Chwyciła naczynie i ponownie chlusnęła w Hugh, tym razem wodą.

– Chcecie wiedzieć, z kim zdradził mnie ten gnój?

Hugh próbował, bez większego powodzenia, mokrą chusteczką zetrzeć żółte zacieki ze swojej do niedawna nieskazitelnie białej koszuli. Jego policzki nabiegły krwią.

– Te plamy już nie zejdą – warknął. – Ale syf. Koszula będzie do wyrzucenia.

Sprawa miała wrażenie, jakby bardziej przejmował się zniszczoną częścią garderoby niż faktem, że dziewczyna, z którą był przez trzy lata, właśnie oficjalnie kończyła ich związek.

Nauczyciele siedzący przy stole na przedzie zamarli bez ruchu, widelce z jedzeniem zmierzające do ust zawisły w powietrzu. Panie z kuchni w okienkach przyglądały się w zdumieniu tej scenie. Żaden z dorosłych nie zamierzał interweniować, wszyscy czekali z zapartym tchem, aż Millie ujawni prawdę. Wiedziałam, co za chwilę się stanie, ale nie byłam w stanie w żaden sposób temu zaradzić.

Millie znowu rozejrzała się po sali. W tym momencie jeszcze bardziej pożałowałam, że nie siedzę w otoczeniu znajomych. Sama byłam łatwym celem, niczym gazela, którą lada chwila miał dopaść gepard. Przygarbiłam się jeszcze bardziej, jednak Millie utkwiała we mnie wzrok.

– Ty – wydyszała, ruszając w moim kierunku.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie. Spiekłam raka. Słyszałam, jak uczniowie szepczą między sobą. Stołówkę wypełniły ich ściszone głosy, niczym szmer liści poruszanych wiatrem.

O cholera.

Nagle zdałam sobie sprawę, z jaką siłą napieram językiem na swoje zaciśnięte zęby.

– Gdzie ona jest? – Millie stanęła nade mną. Owionęła mnie woń jej różanych perfum. Na sto procent jakichś markowych i absurdalnie drogich. Zapach był tak intensywny, że zakręciło mi się od niego w głowie. – Gdzie ta mała dziwka kradnąca facetów?

W głowie miałam całkowitą pustkę. Gardło mi się ścisnęło. Nawet gdybym chciała, nie umiałabym wydusić z siebie ani słowa.

Hugh, dotychczas zaaferowany poplamioną koszulą, uniósł wzrok.

– Daj spokój Jade – powiedział z westchnieniem, opuszczając na stół zwiniętą w kulkę wilgotną chusteczkę. – To na mnie masz prawo się wściekać.

Jego zachowanie można by uznać za rycerskie, gdyby godności nie ujmował mu nadal kapiący z niego rozcieńczony sok pomarańczowy. Nie zamierzałam go poprawiać, aczkolwiek bardzo mnie korciło – ten facet chodził ze mną na większość lekcji, odkąd skończyłam trzynaście lat, i po trzech latach wspólnej nauki nadal nie wiedział, jak mam na imię. Czy naprawdę tak trudno zapamiętać, że Jess?

Millie odrzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie krzyk, który zabrzmiał, jakby dobywał się z trzewi. Włosy opadły jej na twarz, gdy zaczęła miotać wściekłe spojrzenia na wszystkie strony.

– Gnido! – wrzasnęła. – Ty gnido!

Zastanowiłam się, dlaczego upatrzyła sobie akurat to słowo. Dlaczego zamiast tego nie użyła jakichś normalnych obelg. Ale już po chwili okazało się, że to był tylko wstęp – była niczym piosenkarka przygotowująca się do efektownej końcówki wykonywanego utworu. Nagle z jej ust w kierunku Hugh popłynął strumień wyzwisk. Chłopak nie reagował na jej złorzeczenia, więc jej głos stawał się coraz bardziej i bardziej afektowany.

– Upokorzyłeś mnie...

– Sama się upokorzyłaś, skarbie – odezwał się łagodnym tonem.

– Nie waż się więcej tak do mnie mówić. Zabiję cię! – wrzasnęła. Rozmazany przez łyżę tusz spływał jej po policzkach. Wyglądało to tak, jakby miała podbite oczy. – Za-bi-ję cię.

No i potem to zrobiła.

Żartuję. Wcale tak nie było, aczkolwiek gdyby tak właśnie się stało, cała ta historia byłaby znacznie krótsza i kosztowała mnie mniej nerwów.

W tym momencie drzwi na stołówkę otworzyły się i weszła moja najlepsza przyjaciółka Clem.

Wszystkie spojrzenia, łącznie z Millie, skierowały się na nią.

Millie wydała z siebie pisk tak wysoki i przenikliwy, że niektóre psy dziesięć mil od szkoły pewnie zastrzygły uszami i zaszczekały.

Clem, zdezorientowana, zatrzymała się w pół kroku.

A Millie ruszyła na nią.

2

Dopiero na tym etapie nauczyciele przypomnieli sobie, za co właściwie im płacą.

– Millicent Cordelia – huknęła pani Henridge, moja nauczycielka angielskiego – marsz do gabinetu dyrektorki!

Pani dyrektor Greythorne była surową, twardo stąpającą po ziemi kobietą. Sprawiała wrażenie człowieka, który jest przekonany, że najlepszym sposobem na spędzenie sobotniego wieczoru jest polerowanie na błysk oprawionych dyplomów, w których wychwalano jej pracę na rzecz szkoły. Wśród uczniów wzbudzała wielki respekt, a perspektywa wizyty w jej gabinecie musiała budzić grozę nawet u Millie.

Millie, która nacierała na Clem, zastygła w bezruchu. Nie wiem, co zamierzała zrobić – może chciała rzucić się na nią i powalić ją na ziemię niczym zawodnicy na meczu rugby. Ale nawet ona nie śmiała sprzeciwić się poleceniu nauczycielki. Prychnęła gniewnie i zarzuciła włosami.

– To jeszcze nie koniec – wycodziła do Clem, na tyle głośno, by wszyscy usłyszeli.

Clem przeniosła spojrzenie z Millie na Hugh. Zmarszczyła nos, jak zawsze kiedy intensywnie myślała. Nagle jej oczy roz-
błysły, a na ustach pojawił się złośliwy uśmiech. O nie. Zna-
łam tę minę: Clem wpadła na Pomysł.

Całkiem jak Millie chwilę wcześniej, wzięła do ręki dzbanek z sokiem pomarańczowym. Znowu dały się słyszeć szepty. Millie, podobnie jak wszyscy inni, zrobiła zdezorientowaną minę. Czy Clem obleje sokiem Hugh, czy raczej ją?

Ale Clem, nie przestając wpatrywać się Millie w oczy, uniosła dzbanek i opróżniła go, do ostatniej kropli, na swój mundurek.

– Proszę, wyręczyłam cię – powiedziała.

Millie odburknęła coś gniewnie. Sądziłam, że Clem już skończyła, ona jednak sięgnęła po kolejny dzbanek.

– Moje imię do czegoś zobowiązuje – powiedziała, kiedy wkoło rozległy się oklaski.

– Wy-lej, wy-lej! – skandowali uczniowie.

Clem oblała się zawartością drugiego dzbanka, uśmiechając się przy tym, jakby znakomicie się bawiła. I momentalnie wzięła do ręki trzeci dzbanek.

– Clementine! – huknęła pani Henridge, w końcu podnosząc się z krzesła. – Przestań w tej chwili! Sok jest przeznaczony do picia, na litość boską. Idź się przebrać. A ty, Millicent, natychmiast marsz do gabinetu dyrektorki!

Millie odnalazła mnie wzrokiem. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, na jej ustach pojawił się błady uśmieszek. Przekaz był jasny: wiedziałam o romansie Clem i Hugh – i dlatego ja również mogłam liczyć na rewanż. Po plecach przeszły mi ciarki, kiedy Millie odwróciła się na pięcie i z uniesioną wysoko głową pomaszerowała przez salę i zniknęła za drzwiami.

Teraz znowu w centrum zainteresowania znalazła się Clem. Była niska, jej krótko przystrzyżone rude włosy sterczały na wszystkie strony. Miała wygląd łobuziary, przez który momentalnie podpadała u nauczycieli. Rękawy sweterka nosiła podwinięte. Do szkoły przychodziła z przypinkami w rodzaju PRAKTYKUJ RECYCLING i KAŻDY MA TO W DUPIE. Jedna z jej podkolanówek była opuszczona.

Potrząsnęła energicznie głową niczym otrzepujący się po kąpieli pies, rozpryskując wkoło krople soku.

– Zaraz wracam! – oświadczyła wszem wobec z szerokim uśmiechem, po czym niespiesznym krokiem skierowała się do drzwi.

Teraz spojrzenia uczniów powędrowały ku Hugh, który odprowadzał wzrokiem Clem; wyglądał jak zakochany kundel. W gruncie rzeczy nie zdziwiłabym się za bardzo, gdyby miał serca zamiast oczu.

Ostrożnie wysunął się zza stołu i opuścił stołówkę. Idąc, ramiona trzymał sztywno zwieszane po bokach. Millie dobrze wycelowała – większość soku wylądowała na jego twarzy. Mimo to chłopak zachowywał się, jakby jego biała koszula była bezcennym dziełem sztuki, zrujnowanym teraz przez żółte plamy. Pomyślałam, że następne trzy godziny spędzi pewnie pod prysznicem i spalając doszczętnie koszulę.

Czekając niecierpliwie na powrót Clem, udawałam, że ponownie pochłonęła mnie lektura. Moja przyjaciółka zjawiała się już po kwadransie. Miała wilgotne włosy i czyste ciuchy, do których nie omieszkała doczepić przypinek. Podeszła do mnie rażnym krokiem z beztroską miną kogoś, kto nie ma żadnych zmartwień. Uderzyło mnie wtedy, że pomimo wszystkich

oczywistych różnic Millie i Clem były do siebie w jakiś sposób podobne. Obie pochodziły z zamożnych rodzin, co dawało im pewność siebie, całkiem jakby świat należał do nich, a one jedynie łaskawie pozwalały innym ludziom w nim żyć.

Clem usiadła naprzeciw mnie i momentalnie podwędziła mi kilka wystygłych już frytek.

– Jak leci? – spytała jak gdyby nigdy nic.

Wpatrywałam się w nią wytrzeszczonymi oczami (podobnie jak niemal wszyscy na stołówce). Ona jednak przeżuwała frytki, jakby w ogóle nie zwracała na to uwagi.

– Mój podcast to totalna porażka. Umieram z głodu. Czemu nie wzięłaś więcej frytek? – Przysunęła sobie mój talerz i zaczęła pałaszować to, co na nim zostało. – Ludzi guzik obchodzi żaby-spermy.

– Żaby-moszny – poprawiłam automatycznie. Ale zaraz się zreflektowałam. Zamrugałam szybko i powiedziałam: – Millie wie o tobie i Hugh. Mówię o tym na wypadek, gdybyś sama się nie połapała. – Obróciłam się i przez ramię zerknęłam na puste miejsce przy stole, gdzie siedział Hugh. Na sali znowu panował zwyczajowy gwar.

Clem unikała mojego wzroku, zamiast tego wpatrywała się we frytki.

– Ta akcja z sokiem pomarańczowym... Nie popisałam się – stwierdziła. – W końcu Millie ma prawo się na mnie wściekać.

– To prawda.

– Po prostu wkurzyłam się, kiedy zobaczyłam, że oblała sokiem Hugh. On nie znosi bałaganu. – Nachyliła się bliżej mnie i ściszym głosem dodała: – To pamiątka z dzieciństwa, kiedy Hugh miał włam na chatę. Włamywacze zabrali mnóstwo

rzeczy, tylko że nie wiedzieli, co ma jakąś wartość, a co nie, no bo jego rodzice mają w domu dużo dziwnych dzieł sztuki, które przypominają przedmioty codziennego użytku. Dlatego brali, co wpadło im w ręce, między innymi kredki, drewniany model kolejki i ulubioną przytulankę, słonika Rogera. Zanim dali nogę, wszystko rozwalili. I dlatego teraz bałagan kojarzy mu się z tamtym wydarzeniem...

– Serio? – Z wrażenia aż otworzyłam usta.

Clem wyszczerzyła zęby w uśmiechu, po czym skupiła całą uwagę na cieście czekoladowym i budyniu, które zostawiłam sobie na deser. Pochłaniała jedzenie tak łapczywie, jakby do tej pory prowadziła strajk głodowy – co, nawiasem mówiąc, kiedyś faktycznie praktykowała.

– Tylko żartuję, głuptasie! Ty naprawdę łykasz każdą ściemę. Hugh jest po prostu przesadnie porządny, a ja chciałam się za nim wstawić. – Wzięła głęboki wdech i powiedziała: – Millie i tak by się o nas dowiedziała, prędzej czy później. Hugh od dłuższego czasu zamierzał z nią zerwać.

– Jesteś pewna, że to ciebie kocha? – spytałam. – Jest takie stare powiedzenie: „Jeśli facet zdradzał z tobą, zdradzi też ciebie”.

– Tak, kocha mnie – oświadczyła z wielkim przekonaniem, całkiem jakby stwierdzała jakiś oczywisty fakt, na przykład że jutro na nowo wzejdzie słońce. – A ja kocham jego. Jest uroczy. Jasne, wydaje się trochę poważny, ale to dlatego, że ma duszę filozofa.

Uniosłam brwi z niedowierzaniem. To nie tak, że Hugh nie był inteligentny. Miałam jednak graniczące z pewnością podejrzenie, że gdyby mógł, ochoczo zapłaciłby komuś innemu, żeby wyręczał go w myśleniu.

– A co, jeśli postanowi zejść się na nowo z Millie? Ci dwoje zawsze byli jak papużki nierozłączki. Pamiętasz, jak z okazji jej urodzin udekorował całą świetlicę różami i zapłacił dzieciakom z chóru, które potem przez cały dzień łążyły za nią i wyśpiewywały serenady?

Była to z mojej strony ostatnia próba przekonania Clem, że Hugh i Mille są sobie pisani. Do naszej szkoły chodzą dzieciaki w wieku od trzynastu do osiemnastu lat, a tych dwoje zaczęło się ze sobą umawiać już w pierwszej klasie. Poznali się i tydzień później byli już parą. Coś ich do siebie przyciągało – w każdym razie ich usta – jakaś magnetyczna siła czy coś takiego. Byłam pewna, że kiedy dorosną, wezmą ślub i doczekają się gromadki słodkich maluszków, które po rodzicach odziedziczą wzrost i blond czupryny.

– Jeżeli tak bardzo kocha Mille, dlaczego uderzył do mnie? – spytała Clem.

Wyczuwałam, że pyta czysto teoretycznie, ale nie poddawałam się.

– Bo chciał w ten sposób zwrócić jej uwagę. Albo zademonstrować, że może wyrwać każdą laskę, która mu się spodoba. Mogę podać ci wiele powodów. – Ale zarazem wiedziałam, że to na nic. Zbyt wiele razy starałam się wytłumaczyć mojej przyjaciółce, że romansowanie z Hugh nie jest dobrym pomysłem. Właściwie robiłam to od samego początku, dziewięć miesięcy temu, tuż przed wakacjami, kiedy mi o tym po raz pierwszy powiedziała.

– Możesz siedzieć tu i wymyślać najdziwniejsze powody – powiedziała Clem, wstając od stołu. – Albo możesz razem ze mną sprawdzić, czy Hattie zostało trochę czekolady, którą

mogłybyśmy podwędzić. A jeśli będziesz się guzdrać, zjem wszystko bez ciebie!

Nim zdążyłam odpowiedzieć, już jej nie było. Z uśmiechem zsunęłam opróżniony talerz na wózek, gdzie trafiały wszystkie brudne naczynia.

Nasza przyjaźń pod wieloma względami była dość dziwna. Clem, gdyby chciała, mogłaby pewnie dorównywać popularnością Millie. Dlatego trzeciego dnia szkoły, gdy samotnie jadłam obiad na stołówce, miałam doła i marzyłam tylko o tym, żebym mogła po prostu wrócić do domu, nie wierzyłam własnym oczom, gdy Clem z trzaskiem rzuciła swoją tacę na stół naprzeciw mnie.

– Podobno panna Bilson i trener Tyler kiedyś ze sobą chodzili. Ohyda, co? – To powiedziawszy, nachyliła się nad stołem i porwała z mojego talerza kilka frytek.

Wytrzeszczyłam na nią oczy ze zdumienia, nie mając pojęcia, co się dzieje.

– Wiesz, czego się dowiedziałam? W zeszłym roku ktoś widział ich, jak się całowali. W pokoju nauczycielskim, a przecież tam są te wielkie przeszklone drzwi, przez które wszyscy mogli zobaczyć, co robią. Żeby nie było, ja nie mam nic przeciwko okazywaniu uczuć w miejscach publicznych, ale przecież nauczyciele mają dla siebie całe mieszkania, w których mogą się całować. Takie z kuchniami i w ogóle...

Nadawała dalej, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z tego, że na razie nie stać mnie było na żadną odpowiedź. Kiedy zjadłyśmy, oznajmiła, że teraz pójdziemy do niej do pokoju i pomalujemy sobie paznokcie. Chwilę mi to zajęło, ale w końcu poczułam, jak zalewa mnie wdzięczność do tej

dziewczyny. Nie mogłam uwierzyć, że chciała spędzać czas właśnie ze mną, mimo że mogła się zakumplować, z kim tylko chciała. Nie mieściło mi się w głowie, że w ogóle mnie zauważała.

Kiedy poczułam się już pewniej w jej towarzystwie, zaczęłam odpowiadać. Uśmiechnęła się wtedy i od tamtej pory byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Pospiesznie opuściłam stołówkę i dołączyłam do Clem, która czekała na mnie na korytarzu. Pokonałyśmy korytarze o ścianach wyłożonych ciemną boazerią i po chwili dotarliśmy do auli z pucharami.

W sumie większość korytarzy w szkole prowadziła do tego miejsca, które tak naprawdę było aulą tylko z nazwy, a naprawdę raczej dużą przestrzenią na planie okręgu połączoną z hollem, z którego wchodziło się do wschodniego i zachodniego skrzydła szkoły. To tutaj najchętniej czaiła się po obiedzie pani Greythorne, pilnując, żeby wszyscy uczniowie po posiłku w spokoju udawali się na wieczorne zajęcia. Ale w tej chwili pani dyrektor znajdowała się daleko stąd, zapewne karcąc Millie i tłumacząc jej, że porządne uczennice nie grożą zamordowaniem niewiernych chłopaków.

Po drugiej stronie auli z pucharami znajdowały się olbrzymie frontowe drzwi wejściowe. Codziennie o dwudziestej drugiej były zamykane na klucz, choć robiono to raczej dla zasady, ponieważ ryzyko włamań było minimalne. Szkoła Heybuckle położona była na angielskim pustkowiu, wkoło kilometrami ciągnęły się pola uprawne i łąki.

Heybuckle od otaczających ją terenów odgradzał wysoki kamienny mur, którego istnienie musiało być wielkim rozczarowaniem dla osób pokroju Clem, które chętnie od czasu do czasu wyskoczyłyby na małą eskapadę. (Inna sprawa, że tak naprawdę to tutaj nie było dokąd uciec. Najbliższa wieś była położona co najmniej piętnaście kilometrów dalej, a żeby się do niej dostać, trzeba było złapać autokar albo taksówkę).

Tak więc po godzinie dwudziestej drugiej cała szkoła zamieniała się w więzienie, z którego nikt nie mógł się wydostać aż do rana. Jedyną drogę na zewnątrz, przynajmniej w teorii, zapewniały wyjścia ewakuacyjne.

– To trochę dziwne, że pani Greythorne tu nie ma – stwierdziła Clem, wskazując zadartym kciukiem aulę z pucharami.

– No tak, jest z Millie...

Twarz Clem miała osobliwy, spięty wyraz. Ewidentnie dopiero teraz docierały do niej realne konsekwencje fatalnego pomysłu, żeby zakochać się w Hugh. Może w końcu się opamięta i skończy z tym szaleństwem.

– Mam nadzieję, że Millie nie będzie miała poważnych kłopotów – odezwała się i przygryzła dolną wargę. Przeczesała palcami włosy, tak że teraz sterczały jeszcze bardziej. – To nie jej wina. – Tylko że Clem nigdy nie udawało się przez dłuższy czas zachowywać powagi. Już parę sekund później ożywiła się i wyciągnęła telefon z kieszeni swetra. – Założę się, że wrzuciła już do internetu coś na temat tej akcji na stołówce. Umieram z ciekawości, co też legendarna Millicent Cordelia Calthrope-Newton-Rose raczyła napisać na mój temat. – Zacisnęła usta i przez chwilę przewijała coś na telefonie. – Nie wierzę, nic nie opublikowała...

– Rozczarowana? – spytałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Za to między innymi tak uwielbiałam Clem: ta dziewczyna nigdy nie brała sobie do serca czyichś zniewag i nie dbała o to, co myślą inni.

– Nie, zaczekaj! – Clem uniosła rękę. – Proszę bardzo, znalazłam. O nie... wrzuciła moje zdjęcie, na którym fatalnie wyglądam, i dodała diabelskie rogi. O, jest więcej fotek. Ale prawdę mówiąc, uważam, że powinna skomentować moją fryzurę, która aktualnie jest jakimś nieporozumieniem. Nie popisałam się rozumem, kiedy postanowiłam, że sama się obetnę. Nie pozwól mi już nigdy powtórzyć tego błędu. – Clem na chwilę wstrzymała swój monolog i zerknęła na mnie. – A co, jeśli przypadkiem polubię coś na jej profilu? Lepiej daj mi swój telefon, tak będzie bezpieczniej.

– Bateria mi padła.

I to już dawno, ale jakoś nie spieszyło mi się z ładowaniem. Nie czułam potrzeby wysyłania wiadomości do ludzi w szkole, skoro i tak codziennie ich spotykałam. Mama zaczęła używać maili jak wiadomości tekstowych i spamowała mi skrzynkę, wysyłając linki do artykułów na jakieś przypadkowe tematy w rodzaju: dlaczego ludzie pijący ocet jabłkowy prosto z butelki dożyją setki?

Kilka lat temu w szkole próbowano wprowadzić zasadę, że na czas lekcji uczniowie oddają telefony na przechowanie. Ja w sumie nie miałam nic przeciwko, ale inni zrobili z tego wielką aferę. Dyrekcja szkoły ignorowała ich sprzeciwy, dopóki w sprawę nie zaangażował się Klub Regia. Jego prawdziwa nazwa to Sodalitas Regia, co po łacinie znaczy „Królewskie Tajne Stowarzyszenie”, jednak z czasem łacina pomieszała się z angielskim. Była

to jedna z wielu osobliwych tradycji pielęgnowanych w Heybuckle: „tajne stowarzyszenie”, w skład którego wchodził niewielki wybraniec, wyłącznie potomkowie najzamożniejszych i najstarszych rodów. Ludzie żartowali czasem, że tak naprawdę to Klub Regia rządzi szkołą, ponieważ obowiązywała niepisana zasada: kiedy któryś z członków kazał ci coś zrobić, po prostu to robiłeś, i dotyczyło to też nauczycieli. Członkom stowarzyszenia pisane były znakomite kariery w bankowości, dziennikarstwie, znajdowali zatrudnienie w najlepszych kancelariach adwokackich albo na posadach rządowych. Tam mogli liczyć na pomoc innych byłych członków Klubu, którzy gotowi byli wspierać kolegów pnących się po szczeblach kariery.

Kiedy wybuchła afera z zakazem używania komórek, w całej szkole zawisły plakaty z hasłami w rodzaju: KLUB REGIA PRZECIWKO FASYZMOWI albo POSIADANIE TELEFONU PRAWEM CZŁOWIEKA. I oto, jakiś czas później, zakaz został zniesiony i wszyscy znów mogli paradować po szkole z komórką, pod warunkiem że nie używali jej na lekcjach. Dyrekcja próbowała też ograniczyć korzystanie z internetu, osłabiając sygnał wi-fi, ale bardzo szybko jakiś łebski uczeń odkrył, jak obejść blokady, i teraz wszyscy mogli już do woli wrzucać badziew na swoje media społecznościowe. Najwidoczniej Millie chętnie robiła użytek z tego fortelu.

– No dobra, w takim razie będę uważać – odparła Clem, skupiając się z powrotem na swoim telefonie.

Nagle usłyszałam, jak ktoś za moimi plecami mówi:

– Jess.

Obróciłam się na pięcie. Od strony biblioteki nadchodziła Summer Johnson (zwyczajne nazwisko – dziewczyna

podobnie jak ja na stypendium). Blond włosy miała związane w schludny kucyk. Zmierzyła mnie spojrzeniem swoich piwnych oczu. Naturalnie nie poszła na obiad, bo zatrzymała ją nauka. Ta dziewczyna nigdy nie miała dość.

Było już zbyt późno na udawanie, że jej nie usłyszałam. Od razu dotarło do mnie, o czym chce ze mną pogadać: chodziło o nasze wspólne wypracowanie. Summer i ja miałyśmy napisać razem opowiadanie na zajęcia dla uzdolnionych i utalentowanych uczniów. Musiałyśmy na nie uczęszczać, mimo że były całkowitą stratą czasu. Heybuckle oferowało wiele zajęć dodatkowych, o których moja stara szkoła mogła najwyżej pomarzyć, takich jak kółko pszczelarskie czy kółko miłośników motoryzacji. Miały się przydać przy składaniu podań na studia albo szukaniu pracy, bo dzięki nim będziemy się wyróżniać z tłumu kandydatów. Parę lat temu kierownictwo szkoły doszło do wniosku, że zajęcia dodatkowe cieszą się zbyt małym zainteresowaniem wśród uczniów. Postanowiono zlikwidować w dwóch starszych klasach wolną lekcję i zapędzić uczniów do roboty. Do wyboru mieliśmy albo zajęcia dla uzdolnionych i utalentowanych, albo pracę w charakterze wolontariusza na rzecz szkoły.

Na wolontariat się nie zdecydowałam, bo człowiek nie miał wpływu na to, do jakiej pracy go przydzielą. Nie miałabym nic przeciwko na przykład pracom ogrodowym. Ale równie dobrze mogli cię wysłać do pomocy w domu opieki. Ryzyko, że będę musiała prowadzić rozmowy o niczym z obcymi ludźmi, było zbyt duże. Dlatego koniec końców mój wybór padł na zajęcia dla uzdolnionych i utalentowanych uczniów (w skrócie UiUU). Najpierw trzeba było wyjaśnić, jakie „talenty” się

ma (powiedziałam, że nieźle piszę), oraz zdradzić, co w nauce sprawia nam trudności, a w czym pomoc mógłby nam ktoś inny z klasy (jeśli o mnie chodzi, byłam cienka z matmy). Mogliśmy potem dopisać sobie do CV tutoring rówieśniczy i voilà – w ten sposób mury Heybuckle opuszczali wszechstronnie przygotowani uczniowie.

Summer zaproponowała, żebyśmy w ramach wypracowania na UiUU napisały opowiadanie kryminalne. Ale kiedy przyszło do planowania szczegółów fabuły, okazało się, że nie możemy się porozumieć w najprostszych rzeczach (o ile mnie zależało na uwzględnieniu w historii mnóstwa przypadkowych, odjechanych detali, o tyle Summer najwidoczniej pragnęła zanużyć naszych przyszłych czytelników na śmierć).

W przypadku każdego innego projektu zdałabym się na pomysły Summer – ale nie w przypadku pisania. Akurat ono należało do garstki aktywności, w których czułam się naprawdę dobra.

– „Pomóż mi”? – wycedziła przez zaciśnięte zęby Summer. Spódniczka sięgała jej tuż za kolano, była to przewidziana przez regulamin długość.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Pomyślałam, że to będzie fajny dodatek.

– Przecież to ma być poważne opowiadanie...

– Słuchajcie, i tak nikt poważnie nie traktuje tego całego UiUU – odezwała się Clem, odrywając wzrok od ekranu telefonu.

Z gardła Summer dobył się niski pomruk.

– Wydawało mi się, że szczegóły, które dodałam, były całkiem pomysłowe – próbowałam się bronić.

– Gałązki? Pomysłowe? – prychnęła Summer. – Raczej totalnie absurdalne. Naprawdę wydaje ci się, że morderca kogoś zabije, a potem, zamiast uciekać, będzie kręcić się po miejscu zbrodni, żeby zbierać patyczki, z których ułoży na ziemi napis POMÓŻ MI?

– No bo to taki morderca z inwencją – odparłam. Z wolna narastała we mnie frustracja, jednak starałam się nie dać po sobie niczego poznać.

Akurat z tego pomysłu byłam dumna – ciało ofiary w naszym opowiadaniu znaleziono w lesie, a obok niego na ziemi, w miejscu tuż poza zasięgiem jej palców, leżał ułożony z patyków napis POMÓŻ MI. Miałam wrażenie, że taki pomysł był zbyt odjechany, by mógł wpaść na niego ktokolwiek w Heybuckle poza mną.

Summer przewróciła oczami. Błysnęły białka, a ja przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zostanie jej tak i odtąd będzie już zawsze spoglądać w głąb swojej czaszki na swój ogromny mózg.

– Nie zgadzam się, żebyśmy uwzględniły te wszystkie absurdalne szczegóły. Już sam pomysł, żeby jako narzędzia zbrodni użyć pucharu, był wystarczający kretyński.

– A moim zdaniem był super. – Wpadłam na niego zupełnie przypadkiem, kiedy przechodziłam przez aulę pucharów w drodze na mecz lacrosse'a Clem.

– Ooo – odezwała się znad telefonu moja przyjaciółka. – Millie wrzuciła wpis o mnie i dodała emotikonkę ostrych papryczek. – Akurat w tej chwili zaburczało jej w brzuchu, co w ciszy panującej na korytarzu rozbrzmiało donośnie. – Chodź, Jess. Umieram z głodu, muszę zjeść trochę czekolady. Jestem

taka głodna, że mogłabym wsunąć nawet tę ostrą paprykę. Nawet jeśli potem musiałabym utopić się w mleku.

– Przecież morderca mógł po prostu zadźgać ofiarę nożem – powiedziała Summer, w ogóle nie zwracając uwagi na Clem. – Ale nie. Ty się uparłaś, że rozwalił jej czaszkę pucharem.

Poczułam, że moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Napiszesz to w końcu czy nie?

Summer i ja na zmianę notowałyśmy nasze pomysły. Łatwiej byłoby pracować na współdzielonym dokumencie online, ale pani Henridge kurczowo trzymała się tej swojej dziwacznej zasady na temat twórczego pisania. Uważała, że jeśli coś nie zostanie zapisane ręcznie, nie będzie się liczyło, ponieważ to właśnie w taki sposób najwybitniejsi pisarze w dziejach tworzyli swoje dzieła. Summer zadeklarowała się wcześniej, że ostateczną wersję zapisze w swoim kołonotatniku w czerwonej oprawie, wtedy na pewno opowiadanie będzie wyglądało schludnie. Potem miała ostrożnie wyrwać kartki, żeby oddać zadanie nauczycielce.

Summer rozdęła nozdrza i wciągnęła policzki. Po chwili pełnego napięcia milczenia wypuściła głośno wstrzymywane powietrze.

– W porządku. Jutro rano widzimy się ostatni raz w bibliotece. Dopracuję swoje partie opowiadania, a potem jeszcze przed lekcją przepiszę całość na czysto. – To powiedziawszy, wykrzywiła usta, jak gdyby słowa te wywołały w niej fizyczny ból, po czym pomaszerowała schodami na górę.

– Ta dziewczyna ma poważne problemy ze sobą – skomentowała Clem, odprowadzając ją wzrokiem.